

Premiera Teatru Dramatycznego 2 Korpusu

„Chory z Urojenia“

„Po co twarz doktora przypominała do złudzenia maski karnawałowej z Nicei?... Po co kazano doktorowi urządzać pogoń z lewatywą?... Co miało znaczyć bieganie panny służącej w piruetach przez całe 3 akty?“ — pytał nas w liście przed paru dniami jeden z Czytelników, p. N. (imię i adres znane Redakcji), pisać o nowej premierze Teatru 2. Korpusu — „Chory z urojenia“ Moliera.

Po zobaczeniu „Chorego z Urojenia“ w londyńskim Ognisku Polskim, muszę stwierdzić, że nie podzielam zastrzeżeń p. N. Przeciwnie — uważam, że te, tak zganiione przez niego piruety pokojówki Antosi i bieganie z lewatywą są naturalną obroną teatru, grającego w warunkach do absurdu kameralnych komedii, która wymaga przestrzeni, wystawy i rozmachu.

Leopold Pobóg-Kielanowski, adaptując i reżyserując „Chorego z Urojenia“ musiał znaleźć jakieś wyjście z sytuacji, która właściwie jest beznadziejna. Potraktował więc komedię Moliera, jako proteskę, świadomie zapewne rezygnując z całego tła obyczajowego, a w dużym stopniu i ze związanych z nim momentów psychologicznych, starając się natomiast zabawić widza. Udaje mu się to dobrze, widz się bawi, przyjemnie spędza wieczór, ale... z prawdziwego Moliera zostaje usunięty niemal zupełnie obraz społeczeństwa współczesnego pisarzowi, co jest tak istotne w jego komediach.

Trudno w tym wypadku zgodzić się z kategorycznym twierdzeniem dra W. Günthera, który w swym słowie wstępnym przed premierą zapewniał: „Ze względów technicznych dzisiejsze przedstawienie wyzyskuje tylko kilka drobnych epizodów... muzyczno-tanecznego akompaniamentu farsy Moliera, bez którego zresztą obchodzi się ona doskonale...“ Nie, nie tylko nie obchodzi się ona doskonale bez skurtyzowanych wstawek, wśród których nawiasem mówiąc znalazła się także kapitalna scena: parodia promocji lekarskiej, ale przeciwnie — brak ich odczuwa się nader wyraźnie.

Wybór „Chorego z Urojenia“ przez teatr, który w najlepszym wypadku gra na małej estradzie Ogniska, przeważnie zaś w barakach obozowych, w jakichś małomiasteczkowych salkach, w warunkach naprawdę... dramatycznych, nie wydaje się wyborem najszcześliwszym. Jest to niejako pokrywanie materialnego ubóstwa, któremu przecież teatr ten nie a nie nie zawinił — wytartym szychem pozornego splendoru.

„Chorego z Urojenia“ zagrano naprawdę dobrze. Gra aktorów częściowo ratuje nie najszcześliwszy wybór sztuki. Najlepsze sylwetki to: Bogdan Urbanowicz, postać tytułowa, Barbara Reńska, jako pokojówka Antosia, oraz Jadwiga Domańska w roli przewrotnej żony. W innych rolach wystąpili: Maria Brühl (Aniela), Artur Butscher (Berald oraz Regent), Albin Ossowski (Kelant), Roman Ratschka (Pan Biegunka), Andrzej Hyczka (Tomasz Biegunka), Jan Igor (Aptekarz). Oprawa sceniczna: Ludwik Wiechecki. Opracowanie muzyczne: Henryk Szyfman.

Pomimo swych nieuniknionych braków, komedia Moliera w wykonaniu artystów Teatru Dramatycznego 2. Korpusu została powitana w Londynie z zadowoleniem. Na pewno z jeszcze większym zadowoleniem jest i będzie witana w obozach. Głód słowa polskiego jest bowiem dotkliwy, a potrzeba własnego polskiego teatru — powszechnie rozumiana. Na pewno znajdzie on wszędzie uznanie dla swej ciężkiej pracy, a jeśli nawet spotka się z krytyką — jak np. w tym wypadku — będzie to zawsze krytyka życzliwa. Krytyka przyjaciół.